

Mięśnie pracowały miarowo, zgodnie z rytmem nadawanej przez radio melodii. Mocno zaciskał powieki, jakby chciał ukryć przed postronnymi obserwatorami to, co działo się w jego wyobraźni. Miał absolutną władzę nad czasem i przestrzenią. Odwlekał moment kulminacji, pozwalając sobie przy tym na pewien fortel. Opis wspomnianego zabiegu może szczególnie mocno zainteresować Cię Czytelniku, jeżeli należysz do grona męskich fajtłap, którym zdarza się zadać pytanie w rodzaju: „Jak ci było, skarbie?”. Nasz bohater siłą imaginacji stworzył kochankę. Obcowanie z nią sprawiało mu rozkosz, nie omieszkął jednak posunąć się dalej i zmienić perspektywę obserwacji.

Otworzył na chwilę oczy. Starał się dobrze zapamiętać fizjonomię widzianego w lustrze mężczyzny, by jego portret, z najdrobniejszymi szczegółami, przenieść za kurtynę powiek. Mógł teraz wejść w rolę swojej partnerki, czuć i widzieć wszystko to, co ona czułaby i widziała. Będąc w takiej sytuacji, męska ofermo, pewnie zaspokoiłbyś ciekawość tyczącą się spraw techniczno-rozmiarowych. W jego przypadku źródłem niepewności było coś zupełnie innego. Szło o pewien anatomiczny detal. Uczyniony na lustrzany wzór i podobieństwo człowiek posiadał najnormalniejszy korpus i członki, wyjąwszy zwieńczenie, będące w istocie kocim łbem.

Stali się jednym ciałem.

Dochodził do siebie powoli, stojąc na ugiętych nogach, oparty o krawędź umywalki. Koniec języka szczelnie wypełniał przestrzeń między kłami, wystając nieznacznie poza granice warg.

- Minęła godzina dziewiąta. Czas na skrót wiadomości i informacje o sytuacji na drogach.

Przestroił odbiornik na stację nadającą wyłącznie muzykę. Była sobota.

Sobota to najmiłszy dzień tygodnia. Dzień, w którym nie musi martwić się ulicznymi korkami, kursami akcji ani doniesieniami z świata polityki. W soboty pija świeżo zmieloną kawę, najlepszą na jaką go stać. Jej aromat dociera do najdalszych zakamarków domu, mieszając się z zapachem starych książek, map nieba, płyt gramofonowych oraz walizek pełnych notesów i zeszytów. Smak naparu, perspektywa spędzenia dwóch dni we własnym towarzystwie i możliwość beztroskiego oddawania się licznym pasjom, wprowadzają go w znakomity nastrój. Zapomina o przykrościach, które niesie ze sobą każdy kolejny dzień oddany firmie. Za grubymi murami zameczku zostają tępe księgowie i obłąkani informatycy, bełkoczący prawnicy i dyrektorzy, nie potrafiący podetrzeć sobie dupy bez pomocy asystentki. Wyłącza służbowy telefon i profilaktycznie stawia na gaz kociołek ze smołą.

To na wypadek, gdyby jakiś bydlak zdołał pokonać fosę. Nie żeby nie potrafił sobie radzić z trudami codziennego życia. Przeciwnie. Bystry z niego obserwator i niekiepski psycholog. Owija ludzi wokół palca i wie jak sprawić, by tańczyli jak im zagra. W stercie papierów zalegających w sypialni można natknąć się na zeszyt noszący tytuł: „Charaktery ludzkich rozumów”. Dziełko powstało właśnie tu, na wypełnionym oparami sobotniej kawy poddaszu. Opisane są tam rozmaite typy ludzi, podano również wskazówki dotyczące postępowania z nimi. A praktyka? Weźmy pod lupę sprawy zawodowe. Otóż zdołał nasz bohater uplasować się w firmowej hierarchii na tyle wysoko, by uniknąć kontaktu z planktonem (że nawiążę do terminologii żywcem wyjętej z „Charakterów”), zarazem dostatecznie nisko, by nie angażować się przesadnie i nie brać na siebie zbyt dużej odpowiedzialności. Gardzi podwładnymi, ale nie daje im tego do zrozumienia. Manipuluje nimi. Manipuluje też szefem. Uduje szacunek dla przełożonego, ale jednocześnie marzy o tym, by rozerwać go na strzępy. Piła motorowa – dużo hałasu, litry krwi na ścianie. Wyobrażenie sobie takiej sceny jest dla niego doraźnym sposobem na odreagowanie stresu. Wizja torturowanego szefa oraz wpływająca co miesiąc na konto przyzwoita kwota pieniędzy, za które kupuje kawę, książki i notesy, pozwalają mu zachować względną równowagę psychiczną. Jest

sprytnym kotem i świetnym aktorem. Lubi swoją kociość. W weekendy wręcz ją kocha. Nienawidzi większości ludzi za to, że nie są kotami oraz za to, że swoją kociość musi przed nimi ukrywać, a czasem nawet, co zakrawa już na absurd, trochę się jej wstydzić. W kontakcie z ludźmi kociość swoją maskuje perfekcyjnie.

Kofeina przeniknęła do krwioobiegu. Nastawił płytę i usiadł w bujanym fotelu. Ciche pomrukiwanie oznaczało, że odtajał całkowicie. Wrócił pamięcią do ostatnich wakacji. Długa podróż przez kraje Ameryki Południowej obfitowała w przygody, zachwycające momenty i widoki. Góry, morze i niebo z gwiazdami, które można zobaczyć wyłącznie z południowej półkuli Ziemi. Przed powrotem do domu zrobił szkic konstelacji Kameleona. Zaznaczył strzałką jedną z gwiazd pierwszej wielkości. Wpadł na pomysł, że jeśli kiedyś spotka kobietę swojego życia, to zabierze ją w Andy, by oświadczyć się jej w blasku hemisfery. Czy można sobie wyobrazić trwalszą pamiątkę takiego wydarzenia?

„Oko kameleona” – zapisał w notesie. Nie wiedział jeszcze, czy będzie to wiersz, czy może raczej krótkie opowiadanie. Wodził stalówką w powietrzu, jakby bał się postawić pierwszą literę. Uznał, że pomysł z gwiazdą jest niedorzeczny, powstał pod wpływem chwili, sprzyjających okoliczności. Na ogół nie brał na poważnie możliwości wejścia w jakiś trwały związek. Nawet doraźne i powierzchowne relacje, których miał na koncie całkiem sporo (gdy był trochę młodszy, podejrzewał u siebie seksoholizm), wystawiały na szwank jego system nerwowy. Zwykle kończył znajomość z dziewczyną, gdy tylko otrzymywał potwierdzenie swojej wartości jako kochanka. A poważne związki? Sądził, że nikt nie zaakceptuje jego kocich cech, przyzwyczajęń i nawyków. A sam nie dopuszczał myśli o jakichkolwiek kompromisach i rezygnacji z przywilejów, wynikających z faktu bycia kotem.

Wspominał kobiety, które mniej lub bardziej zawróciły mu w głowie. Miał skłonność do szufladkowania, klasyfikowania ludzi. Część dziewczyn przypisał do kategorii „kuchnia”.

Za to zdecydowana ich większość wpadła do wora z napisem „suterena”. Pomyślał na koniec o przegrodce nazwanej „poddasze”. Zmarszczone czoło świadczyło o wysiłku umysłowym.

Z odsieczą przyszedł głuchy łomot.

- Sprawdzam instalację – wymamrotał niewyraźnie technik.

Jego twarz przypominała pysk buldoga.

- Jaką instalację?

- No jak to jaką? – buldog wskazał na plakietkę zakładu energetycznego. – Odetnę pana na chwilę.

Zgasło światło. Pies manipulował przy liczniku prądu, robił pomiary, notował. Włączył z powrotem zasilanie.

- O kurka, masz pan duże obciążenie. Trzy tysiące wat.

- Watów.

- Co? – z właściwą sobie gracją zapytał buldog.

- Trzy tysiące watów, powiada pan? Ale nic poza tą żarówką i lodówką nie jest teraz włączone. Niech pan poczeka. Upewnię się.

Buldog zajął się plombowaniem licznika.

- Czy może pan teraz sprawdzić obciążenie?

- A jak mam to sprawdzić?

- No a jak pan wcześniej je zmierzył? Mówił pan coś o trzech tysiącach watów.

Głos mu się podwyższał. Tracił pewność siebie. Miał wrażenie, że za chwilę buldog rzuci się na niego.

- Chuja sobie mogę zmierzyć. To był prąd na starcie – odszczekało psisko, śliniąc się obficie.

Przegrywał, malał. Ktoś, posługując się fortem, wszedł do zamku i zrobił miazgę z jego lokatora.

- Bydlak! – krzyknął z całej siły.

Liczył, że ten gwałtowny gest może przechylić szalę zwycięstwa.

Pies zbliżył się. Żył na jego pysku pulsowały wyraźnie, a uśmiech służył głównie prezentacji uzębienia.

Splunął na podłogę i odszedł, nie zamykając za sobą drzwi.

- Zrozumieć, okiełznać, zrationalizować, zrozumieć, zrationalizować – powtarzał w kółko.

Wtarł w kark kilka kropel wody toaletowej.

- A może zapomnieć? Może nic się nie stało?

Wsluchiwał się w odgłosy ulicy, przeczuwając, że za chwilę dobiegnie stamtąd ujadanie sfory psów. Analizował zaistniałą sytuację. W przeszłości wielokrotnie podchodził do tematu planktonu, jednak nie zdołał wypracować schematu postępowania z jego przedstawicielami. „Charaktery” musiały pozostać dziełem niekompletnym. A odizolowanie się od planktonu było zadaniem równie trudnym do zrealizowania.

Telefon wirował i podskakiwał w rytm melodii dzwonka. Kobieta; miała ciepły, wesoły głos. Utrzymywała, że znają się i wielokrotnie rozmawiali ze sobą w internetowym serwisie randkowym.

- Sądzę, że to pomyłka.

- Ależ proszę cię, nie rób mi przykrości – wyraźnie posmutniała.

Chciał być miły, nie wiedział jak zakończyć rozmowę. Nic nie powiedział.

- Pandora. Sam wymyśliłeś mi ten pseudonim – przerwała milczenie.

Omal nie upuścił aparatu. Wyrzwał odruchowo przez okno, jakby spodziewał się zastać ją na rogu ulicy. Był zły, że tak niezdarnie rozpoczął rozmowę. Zależało mu na Pandorze. Z kilku wirtualnych spotkań wynikało, że jest inteligentna, bezpruderyjna i trochę tajemnicza - nie chciała ujawnić swojego wizerunku.

- Lepiej?

- Tak, lepiej. Doskonale. To znaczy pytasz, czy już wiem z kim rozmawiam?

Słuchawka zarechotała.

- Kiedy piszesz do mnie, jesteś taki konkretny, poukładany, a tu proszę.

- Tak. No tak. Wybacz, nie znam twojego głosu. Oczywiście pamiętam, że obiecałeś zadzwonić, jak tylko pojawisz się w mieście.

Kursował wahadłowo między oknem a przeciwną ścianą. Potykał się czasem o jedną z porzuconych na podłodze książek.

- Ilu dziewczynom dałeś ostatnio swój numer, hm?

- Ależ to nie tak, pisuję tylko z tobą. Jestem dzisiaj trochę rozkojarzony. Miałem nalot. Co ja mówię. Miałem mały pożar. Nic poważnego, brak ofiar.

- Czy to oznacza, że nie masz dzisiaj czasu? Chciałam spotkać się z tobą

Przysiadł na krawędzi sofy.

- O niczym innym nie marzę .

Podszedł do biurka. Zanotował na blacie godzinę i miejsce spotkania. Był podekscytowany, nie ufał swojej pamięci ani przygodnym karteluszkom.

Czasu zostało niewiele. Dwoił się i troił. Przez jego dłonie przelał się potok ściereczek, wacików, gąbek i flakonów. Zrobił szybki remanent w garderobie. Prasował i polerował, skrapiał, przycinał i piłował. Na koniec spojrział lustro wiszące w przedpokoju. Sportowa marynarka doskonale pasowała do czarnego golfu. Otworzył szufladę komody. Sprawdził, czy wyjęty z niej egzemplarz twarzy nie posiada jakichś skaz czy przetarć. Naciągnął maskę jednym sprawnym ruchem. Uczesał włosy, układając je w ten sposób, by zakrywały zatrzaski.

Podjechał pod hotel. Czekala w hallu. Ucieszył się, że ich stroje jako tako konwenują ze sobą. Pocałował ją w rękę, wręczył kwiaty, zaprosił do samochodu. Poruszał się zwinnie i zgrabnie, zachowując przy tym wszelkie zasady bon-tonu. Zdołał zaplanować zawczasu niemal każdy gest. Teraz grał swoją rolę znakomicie. Przeczuwał, że robi na niej bardzo dobre wrażenie. W końcu miał jakieś takie pojęcie o kobietach.

Wpłynęli na parkiet. Tango gorszące, nieprzyzwoite, przypominające kłótnię kochanków. Byli blisko siebie. Chciał, by poczuła wyraźnie jego ciało, jego zapach. Długie godziny spędzone na kursach tańca procentowały. Był pewien, że uwodzi ją wzorowo.

Siedzieli przy barze. Raczył ją opowieściami, takimi niezawodnymi, twardzielskimi historiami, w których on, rzecz jasna, grał główną rolę. Kobieta słuchała, popijała alkohol, czasem dyskretnie zerknęła na zegarek.

- Słuchaj, czy ty masz jakieś wady? Słabości? – przerwała mu monolog.

- Ależ mam ich całą masę. Bodaj największą z nich jest mój pracobolizm. Potrafię spędzić weekend w biurze.

- Fatalnie! Pewnie nie masz czasu na prywatne życie. Wiesz, od razu powiem ci o tym, co jest moją główną wadą. Niewykluczone, że uznasz ją za zaletę.

Polizła kilkakrotnie łapę i potarła nią ucho.

- Tak? Proszę, powiedz – wycodził łamiącym się głosem.

Czuł, że zimny pot zalewa mu kark.

- Otóż jestem szczera. Do bólu szczera.

Gładził się po szyi w poszukiwaniu zatrzasków maski. Tam, gdzie powinny się znajdować, skóra była wyjątkowo gładka.

- Przeszłam przez wiele związków. Teraz potrafię błyskawicznie klasyfikować mężczyzn - ciągnęła swój wywód, od czasu do czasu muskając łapą wibrysy.

Naciągał skórę na twarzy, jednak maska nie chciała ustąpić.

- Przypuszczam, że będziesz chciał się ze mną umówić na kolejne spotkanie, prawda?

- No naturalnie – rzekł z nadzieją.

Była piękna, rasowa. Miała coś niezwykle pociągającego w oczach. Czuł, że serce wali mu jak młot.

- Jestem pewna, że zanudziłbyś się słuchając tego, o czym chciałabym opowiadać. Żyję z dala od zgiełku wielkiego miasta i jego pogoni za pieniędzmi, splendorem. Unikam wszystkiego tego, co ciebie tak bardzo nakręca. I pragnę poznać kogoś, kto nie jest pustym dupkiem. Intuicja mi podpowiada, że masz ochotę przespać się ze mną i na tym zakończyć znajomość.

Chciał powiedzieć coś, co zabrzmiałoby wiarygodnie. Nie wiedział jak zacząć. Kotka wstała, poklepała go po ramieniu i odeszła.

Wymacał w kieszeni kawałek papieru. Chciał wytrzeć spocony kark. Zorientował się, że trzyma w dłoni wyrwaną z notesu kartkę. Była prawie pusta, widniał na niej jedynie tytuł: „Oko kameleona”.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Roza_Kowalczyk, dodano 05.02.2011 11:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.